

Szczęście (Katarzyna Mryczko)

Kiedys śniło mi się, że nad moim domem leci anioł. Wyjrzałam przez okno, żeby mu się przyjrzeć. Zauważył mnie. Bez chwili wahania wleciał do środka.

-Czego Ci trzeba?

Wytrzeszczyłam oczy.

-Czego Ci trzeba? ...Mów prędko, bo się spieszę.

-Ale o co chodzi..? – Zapytałam zszokowana.

-Mam na imię Szczęście. Latam po świecie i spełniam marzenia. Więc... Co byś chciała?

Przyjrzałam mu się podejrzliwie. Ale takiej okazji nie mogłam zmarnować. W końcu nie miałam nic do stracenia.

-Chcę pojechać w podróż dookoła Świata.

-Dobra. Załatwione.

Nagle poczułam, że odrywam się od ziemi. Stałam się lekka jak piórko.

Wyleciałam przez okno. Lecąc nad miastem zauważyłam, że Szczęście wchodził do wszystkich domów po kolei. Ktokolwiek go zaprosił, dostawał to, czego chciał. Widziałam jak sparaliżowany Janek z sąsiedztwa zaczął skakać. Samotna Zosia z wielkim zezem szła za rękę z przystojnym ukochanym. Biedny Zbyszek z końca ulicy zamieszkał w pałacu... A potem wszystko zniknęło. Byłam już zbyt daleko, by widzieć moją okolicę.

Leciałam i leciałam, aż znalazłam się w dżungli. Tajemnicza eskapada szła



przez dziki las. Nad głową latały kolorowe papugi. Barwne kwiaty wabiły swoim pięknem. Wspaniały motyl usiadł mi na dłoni. Wszystko było zachwycające. A ja szłam lekka, jakby mnie ktoś niósł.

-Stać..!!! – wrzasnęła nagle szeptem przewodnik.

Nie mogłam w to uwierzyć. Za drzewem stał lampart. Wielki, dziki i wściekły. W oczach miał nienawiść. Patrzył prosto na mnie. Nie wytrzymałam. Zaczęłam uciekać. W jednej chwili rzucił się na mnie.

-Niieeeeeeeeeee!!!!!!!!!!!!!! – wrzasnęłam na cały głos.

Nagle się obudziłam. Nie mogłam się ruszyć. Czułam się jakbym ważyła tonę. Byłam zalana potem i wykończona. Nade mną stała mama. Z jej twarzy biło zmartwienie. Byłam chora. Bardzo. Obudziłam się po trzech nocach gorączki.

Trwało to potem jeszcze kilka dni. Leżałam jak sparaliżowana, a mama cały czas się mną opiekowała. Byłam jej wdzięczna. Bez niej pewnie bym umarła. Potem wyzdrowiałam. Wszystko dobrze się skończyło. Ale ja nie mogłam zapomnieć o Szczęściu. Poszłam do przyjaciółki. Opowiedziałam jej mój sen.

-Wiesz, tak mi się marzy taka wyprawa... – powiedziałam.

Zdziwiła się.

-A co zrobisz by ją zrealizować?

-Nic.

Jej słowa dały mi dużo do myślenia. Postanowiłam pracować na dwie zmiany, żeby jak najszybciej zbierać pieniądze i pojechać w upragnioną podróż. Chodziłam na rzesach, ale myśl o marzeniu mobilizowała ponad wszystko. Nic nie mogło mnie powstrzymać. Tak minęły dwa lata.

Kilkanaście godzin pracy dziennie, odmawianie sobie wszelkich przyjemności i brak czasu dla przyjaciół. Trudno... Coś trzeba było poświęcić...

W końcu nadszedł upragniony dzień. Wsiadłam do samolotu, trzymając w ręce bilet do Ekwadoru. Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Właśnie spełniało się moje największe marzenie! Poleciałam. Potem zjeździłam Ekwador, Peru i Kolumbię. Wszystko było takie cudowne..! Piękna, dzika przyroda, mili ludzie, kultura tak inna od tej, którą znałam... Tak wiele mnie zachwyciło..! Ale było w tym wszystkim coś dziwnego... Czułam, że spełniam marzenie, ale ciągle prześladowało mnie jakieś nieprzyjemne odczucie... Naprawdę dziwne...

Po dwóch miesiącach wróciłam do Polski. Pomatu przyzwyczajam się na nowo do szarej rzeczywistości: praca – dom, dom – praca i tak w kółko. Żeby się odprężyć, siadałam często w ulubionym fotelu popijając egzotyczną herbatkę i przeglądając zdjęcia z wyprawy.



Był jeden z tych szarych dni. Miałam za sobą ciężki ranek w pracy i kłótnię z szefem. Do tego zbliżała się zima. Za oknem wiał zimny wiatr i lał rześisty deszcz. Zaparzyłam herbatę. W powietrzu unosił się zapach

kwiatów i ziaren kakaowca. Przykryłam się kocem i usiadłam w wygodnym fotelu z albumem w ręce. Przeglądałam zdjęcia z prawej do lewej i z powrotem. Chyba ze dwadzieścia razy. W końcu odłożyłam album. Z przykrością stwierdziłam, że zdjęcia coraz mniej mnie cieszą i coraz bardziej nudzą. Wstałam i podeszłam do okna. Większość światel była już zgaszona. Świat pomatu kładł się spać. Ale w jednym oknie dostrzegłam coś dziwnego... Ktoś naprzemian zapalał i gasił światło. Bez przerwy. Pięć sekund zapalone, pięć sekund zgaszone. Dwanaście sekund zapalone, dwanaście zgaszone. Dwie sekundy zapalone, dwie zgaszone... Obserwowałam tak dobrych kilka minut, przekonana, że jakieś dzieci mają zabawę przed snem. W końcu zaczęłam się zastanawiać kto tam mieszka.

-Młodzi Kowalscy z synkiem... Nie, nie... Oni mieszkają po drugiej stronie – powiedziałam sama do siebie.

-Może mała Dorotka z braćmi..? To też niemożliwe. Od tygodnia są u babci... To nie mogą być oni...

Nagle, jak strzata wpadła mi do głowy myśl olśnienia i poraziła jak błyskawica.

-Przecież to Janek!!!!!!! To on tam mieszka!! Na pewno wzywa pomocy!!! Przerazona, pobiegłam do drzwi. Błyskawicznie wyleciałam z mieszkania, zapominając je zamknąć. Zeskoczyłam po schodach i dobiegłam do sąsiadów. Nerwowo zaczęłam pukać:

-Halo!!!, jest tam kto..?! Proszę otworzyć!!!

Szarpnęłam za klamkę. Ale drzwi były zamknięte. Nagle usłyszałam jakieś poruszenie wewnątrz. Minęło kilka chwil i drzwi otworzyła mi starsza kobieta. Stała w progu patrząc na mnie. Pochylona, podpierała się na lasce. Na nosie miała wielkie okulary, a w uszach aparat słuchowy. Ubrana była w podartą piżamę i stare pantofle. Z trudem podniosła rękę, by zapalić światło.

-To ty, dziecko..? – spytała, patrząc na mnie wyraźnie zdziwiona.

-Tak, proszę pani. Przepraszam, że przeszkadzam, ale jestem zaniepokojona. Czy Janek nie potrzebuje pomocy? Chyba nadawał lampką sygnał S.O.S..

Kobieta poprawiła okulary.

-Zapala i gasi światło?

-Tak, proszę pani. Czy mam wezwać pomoc?!

-Moje dziecko... – rzekła kobieta ze smutkiem w głosie. To taka jego rozrywka. Ja nie mam siły już go nosić i on cały dzień tylko leży. Po zachodzie Słońca lubi więc godzinami zapalać i gasić światło. Bawi się tak od dobrych dziesięciu lat. Naprawdę nigdy tego nie zauważyłaś..?

-Nie.

Spuściłam głowę i przeprosiłam za zamieszanie. Potem poszłam do domu. Siadłam w fotelu. Spojrzałam na album i kubek z herbatą. Poczułam jakąś straszną pustkę i smutek. Nie umiałam sobie tego wytłumaczyć...



Mijały kolejne dni i tygodnie. Praca – dom, dom praca... Jednak myśl o Janku nie dawała mi spokoju. Aż w końcu nadszedł ten dzień. Był straszny. Szef zafundował mi reprimendę za coś czego nie zrobiłam i jeszcze zagroził zwolnieniem. Czułam się paskudnie. Chciało mi się płakać i krzyczeć zarazem. Potrzebowałam się odprężyć i zapomnieć o kłopotach. W domu zaparzyłam ulubioną herbatę. Wieczór był przyjemny. Pomatu zbliżało się lato. Wyszłam na balkon z kubkiem w ręce. I wtedy to zobaczyłam... Janek znowu zapalał i gasił światło. Sąsiedzi z naprzeciwka z pewnością mieli dosyć jego zabawy, bo wszystkie okna były szczelnie zasunięte ciemnymi zasłonami. Tylko ja stałam i patrzyłam... Jak zahipnotyzowana... Nie mogłam oderwać wzroku... Każde włączenie światła było jak nowa refleksja nad życiem. Jasno, ciemno... Jasno, ciemno... Jasno, ciemno... Jasno... Dosyć! Wyprostowałam się i weszłam do mieszkania. Odłożyłam herbatę i wzięłam do ręki album. Wyszłam na korytarz i zapukałam do sąsiadów. Minęło dobrych kilka minut, nim w drzwiach pojawiła się starsza pani. Wyglądała na bardzo zmęczoną.

-To ty, dziecko..?



-Tak, proszę pani. Przyszłam do Janka. Czy mogę u niego chwilę pobyc..?

Starsza pani była wyraźnie zdziwiona. Już dawno nie miała żadnych odwiedzin. Jednak uśmiechnęła się i serdecznym gestem zaprosiła mnie do środka. Weszłam. Mieszkali bardzo skromnie. Kilka szafek, które i tak

były prawie puste. Widziałam jedynie środki do pielęgnacji, leki i trochę jedzenia w kuchni. Na starym łóżku leżał Janek. Nie widział mnie od lat, jednak na mój widok uśmiechnął się promiennie. Coś mnie nagle ścisnęło za gardło, a do oczu napłynęły łzy. Świadomość, że mam dwie ręce i nogi, których mogę używać kiedy tylko mi się podoba, jakoś dziwnie dotarła do mnie dopiero teraz, po latach... Dotąd nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Janek leżał pokrzywiony. Wygięte ręce i nogi na pewno sprawiały ból. Sprawną miał tylko jedną dłoń, którą mógł wykonywać niewielkie ruchy. Nie mógł mówić, ale z jego oczu można było odczytać każdą emocję. Teraz była w nich radość. Radość, której nie widziałam od lat w oczach znajomych z pracy, ani we własnym lustrze.

–Cześć Janku. – powiedziałam najweselej jak tylko mogłam, choć w oczach wciąż miałam łzy.

Przychodziłam do Janka, kiedy byłam dzieckiem, ale jako nastolatka przestałam. Teraz było mi wstyd. A on... nie pokazał najmniejszego grymasu pretensji, czy żalu na twarzy. Jego uśmiech był szczery i radosny jak wiosna. Mówił mi: Witam Cię!! Jak bardzo się cieszę, że jesteś!! Potem usiadłam koło niego.

–Pewnie zastanawiasz się dlaczego tu jestem.

Janek odpowiedział błyskiem w oku.

–Wiesz, trochę mi głupio... Tak dawno Cię nie odwiedzałam, a Ty na pewno się tu sam nudzisz całymi dniami.

Janek popatrzył na mnie, a jego mina mówiła: „No co Ty!! Nie wygłupiaj się, tylko rozgość!”. Ze spojrzenia biła mu radość. Ale nie taka zwyczajna. To była zaraźliwa radość. Popatrzyłam w jego oczy jeszcze kilka sekund i sama zaczęłam się promiennie uśmiechać. Minęła kolejna chwila i oboje zaczęliśmy się głośno śmiać. Jak starzy, dobrzy kumple, którzy spędzają wieczór na opowiadaniu sobie kawałów.



-Ależ tu wesoło!

Do pokoju weszła właśnie starsza pani trzymając w dłoniach dymiący kubek i uśmiechając się pogodnie.

-Niestety herbata się skończyła... Wybacz mi, dziecko... Przyniosłam Ci gorącej wody.

Podziękowałam najserdeczniej jak umiałam. Kobieta wyszła z pokoju, a my z Jankiem, kontynuowaliśmy naszą rozmowę.

-No dobrze... Już nie gadam głupot, przepraszam...

I znowu oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Potem rozmawialiśmy tak dwie, może trzy godziny. Albo i nawet cztery... Sama nie wiem... Czas mijał szybko, a ja czułam się w towarzystwie Janka znakomicie. Opowiedziałam mu o mojej życiowej wyprawie i pokazałam album ze zdjęciami. Chtopak był tym zafascynowany. Słuchał mnie z otwartymi ustami, wskazywał dłonią obiekty na zdjęciach i śmiał się serdecznie z różnych historyjek, które mu opowiadałam. Potem jego wzrok utkwiał na mojej szyi.

-Ach, tak – to jest wisiołek wyrzeźbiony z tropikalnego drewna puszczy amazońskiej – odpowiedziałam na pytanie zawarte w jego oczach.

Uwielbiałam ten wisiołek. Był wyjątkowy. Miał piękne, ręczne rzeźbienia, był w kolorze rubinu i cały aż pachniał puszcza. Nie rozstawałam się z nim nawet na chwilę. Przypominał mi o spełnionym marzeniu i pozwalał w trudnych chwilach przenieść się w inny świat. Zamykałam wtedy oczy, wdychałam jego tropikalny zapach i wyobrażałam sobie, że znowu jestem na niezwyklej wyprawie.



Nagle coś mnie tknęło.

-Chcę, żebyś go zatrzymał na pamiątkę. – Zdjęłam wisiołek z szyi i powiesiłam nad łóżkiem Janka.

-Kiedy będzie Ci smutno, możesz po prostu zamknąć oczy, wziąć głęboki wdech, a tropikalny zapach uniesie Cię w świat, o którym Ci dzisiaj opowiadałam.

Oczy Janka zaświeciły się niczym dwa małe słońeczka. Dziękował mi mrugając intensywnie oczami. Cały cieszył się tak bardzo, że zdawało mi się, że za chwilę wstanie z łóżka i zacznie skakać.

Zrobiło się już późno. W końcu pożegnałam się z Jankiem i przeprosiłam starszą panią, że się tyle zasiedziałam. Wzięłam do ręki album i wyszłam na korytarz. Zaczęłam wchodzić po schodach. W głowie miałam milion myśli. Wspominałam wyprawę, myślałam o mojej codzienności, o życiu Janka i naszym dzisiejszym spotkaniu. Pomyślałam też o wisioru. Choć

nie miałam go już na szyi, czułam się radosna i wiedziałam, że postąpiłam dobrze. W ogóle w sercu miałam jakąś niezwykłą radość, której od dawna mi tak bardzo brakowało. Radość, której nie czułam nawet w czasie mojej wymarzonej podróży...



- Dziwne... - Szepnęłam sama do siebie.

Tak rozmyślając, doszłam do mieszkania. Przekręciłam klucz. Kiedy nacisnęłam klamkę, nagle gwałtowny powiew wiatru otworzył drzwi na oścież. Siła podmuchu cofnęła mnie o dwa kroki. W powietrzu poczułam tropikalny zapach.

-Chyba jestem już mocno zmęczona... A do tego wszystkiego zapomniałam zamknąć okna - Powiedziałam sama do siebie i chwytając klamkę obiema rękoma z trudem zamknęłam drzwi.

Weszłam do mieszkania i zapaliłam światło. Wtem ogarnęło mnie przerażenie.

-Nie...!!!!!!! - krzyknęłam ile sił w płucach.

W fotelu siedział mężczyzna. W ręce trzymał gazetę z artykułami po hiszpańsku. Okno było otwarte na oścież, a w powietrzu wciąż unosił się tropikalny zapach. Czułam, że panika przeszywa mnie aż do szpiku kości.

-Czego chcesz..?! Wynoś się stąd!!!!!!! - wrzasnęłam na cały głos.

-Nie bój się. - Odpowiedział spokojnie mężczyzna, a jego głos i twarz nagle wydały mi się dziwnie znajome.

-Proszę stąd natychmiast wyjść, albo dzwonię po policję!!!!!!

Ale mężczyzna siedział niewzruszony w fotelu. Popatrzył na mnie spokojnie, po czym pomatu zaczął składać gazetę.

Przez dłuższą chwilę stałam jak wryta. Z jednej strony ogarniało mnie przerażenie, a z drugiej niewytłumaczalny spokój. Nagle coś zaczęło świtać w mojej głowie.

-...Zaraz, zaraz, czy my się znamy..? – Zapytałam mężczyznę, a dziwny ton mojego głosu zdradzał wszelkie możliwe emocje, które właśnie kottowały się w mojej głowie.



-Przepraszam. Nie chciałem Cię przestraszyć. Do tego zapomniałem po wejściu zamknąć okna.

Mężczyzna powoli wstał i zamknął okno, po czym ponownie usiadł w fotelu.

-No, no... Całkiem nieźle. Jestem z Ciebie dosyć zadowolony. Choć mogłabyś na przyszłość trochę szerzej uchylać okno. Obojgu byłoby nam łatwiej żyć. – Powiedział spokojnie mężczyzna.

Kompletnie mnie zamurowało. Stałam nie wiedząc co mam powiedzieć.

Cała sytuacja wydawała mi się co najmniej dziwna. Do tego niewiele rozumiałam z bełkotu mężczyzny. Pierwsza myśl, która kazała mi dzwonić po policję zmieniała się teraz w przekonanie, że bardziej potrzebny jest tu kaftan bezpieczeństwa i wykwalifikowany psychiatra. Z drugiej strony, w słowach mężczyzny było coś, co mnie fascynowało...

Chciałam słuchać go dalej i dalej... A do tego wszystkiego jeszcze ta twarz i ten głos... O co chodzi...?

-Szczęście...??? To ty..?! – Wypaliłam nagle.

Mężczyzna popatrzył na mnie z politowaniem.

-Nooo... nieeezupetnieeee... Ale niech Ci będzie... Możesz mnie tak nazywać.

-To ty istniejesz..?! A może to wszystko znowu mi się śni..?!

Nerwowo zaczęłam się szczytać po twarzy. Sen jednak się nie kończył...

Tak... Trudno mi było w to uwierzyć, ale to była prawda. Przede mną stał ten sam anioł, którego kiedyś widziałam we śnie. Nie miał tylko skrzydeł, a wyglądem nie różnił się niczym od zwyczajnego mężczyzny.

-Dlaczego tu jesteś..? – Zapytałam zaintrygowana.

-Zaprośił mnie, to jestem – Odparkł Szczęście tonem wskazującym jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie i wzruszając ramionami. Odpowiedź wydała mi się bez sensu. Nie chciałam jednak zmarnować takiego spotkania.

-Mogę Cię o coś zapytać..?

-Pytaj.

-Jak to w końcu jest z tym Szczęściem..? ...Przecież spełniłam marzenie. A nie było dnia w czasie mojej wyprawy, żebym się czuła tak szczęśliwa jak dzisiaj. Nic z tego nie rozumiem.

Szczęście słuchał mnie uważnie, potakując głową i patrząc w podłogę.

Miałam wrażenie, że się opanowuje, żeby się nie zdenerwować.



-Co ja z Tobą mam... Ty dalej nic nie pojmujesz... No dobrze...

Wytłumaczę Ci jak dziecku. Masz serce..?

-Chyba... mam...

-A kiedy ono bije?



-Noo... Chyba... cały czas...

-Nie. Nie o to pytam. Pytam: kiedy ono bije mocniej..? Na tyle mocno, że je czujesz.

-Kiedy ..na przykład... biegnę..?

-Znowu pudło... Kiedy jeszcze je czujesz..?

-No... na przykład... kiedy robię coś, co mnie cieszy..?

-Brawo! – Odpowiedział Szczęście, a na jego twarzy w końcu pojawił się uśmiech.

-Czułam to często w czasie mojej wyprawy. Zwłaszcza w miejscach, które szczególnie chciałam zobaczyć...

-Bo to prawda. Tak działają marzenia. One sprawiają, że serce uderza w Tobie mocniej i że je czujesz. Zdarza się, że serce bije na tyle mocno, że aż podskakuje. Ale wtedy też często bardziej boli.

-Nie rozumiem...

-Pokażę Ci coś.

Szczęście podniósł dłoń i położył ją na moim sercu. Nagle jego dłoń zrobiła się niewidzialna. Po chwili znikła też część mojego ciała. Mogłam zajrzeć do swojego wnętrza. Zobaczyłam moje serce.

-Aaaachhh...!!!! – krzyknęłam przerażona.Cóż to jest..???!!!!

Z mojego serca zionęły dwie wielkie dziury. Jedna była mniejsza, a druga wręcz ogromna.

-Widzisz..., każdy człowiek ma w sercu te dziury. Jeśli się z kimś spotykasz, szczerze się przed nim otwierasz i dajesz mu coś z siebie, a drugi człowiek wzajemnie się przed Tobą szczerze otwiera, to wasze serca się łączą, dziury wzajemnie zasklepiają i serce przestaje Cię boleć. Jeśli przeżywasz jakieś radości, to one już nie wypadają z dziury Twojego serca, ale krążą w was obojgu i jeszcze się potęgują. Szczęście to jedyna rzecz, którą się mnoży tylko wtedy, kiedy je się dzieli. Jeśli natomiast przeżywasz jakiś smutek i dzielisz go z drugim człowiekiem, to rozchodzi się po Was obojgu i szybciej ucieka. A bywa, że i przemienia się w radość. Tak działa mniejsza dziura.



-A ta większa...???

-Tej większej nie da się zasklepić z człowiekiem. Jest Ktoś, Kogo serce zostało przebite i zrobiono Mu w nim wielką dziurę. Ale to tylko część prawdy. Jego serce ciągle pęka z Miłości. Ma jej bardzo wiele, a niestety jest bardzo samotne. Ciągle więc pęka. Ale człowiek też ma w sercu wielką dziurę dla Miłości, tylko, że o tym wciąż zapomina. Albo udaje, że tej dziury nie ma. Ale ona jest i zawsze będzie boleć. Będzie boleć dopóki człowiek jej nie zasklepi.

-I to cała tajemnica Szczęścia..?

-Tak. Nie ma nic więcej. Nie trzeba robić nic wielkiego. Ona jest w Tobie i zależy tylko od Ciebie. Zrozumiałaś..?

